

NASZ MAŁY ŚWIAT

August de la Sparasan

Marsylia,

Państwo Kościelne Kirymu,

28 maja 2025 roku

Drogi Bolesławie i Szacowna Madame Adelaide,

Jeśli wszystko poszło zgodnie z planem, to czytacie te słowa będąc szczęśliwym małżeństwem. Ten krótki tekst jest, rzecz jasna, wstępem do dramatu, który skończyłem dzisiaj pisać. Zajęło mi to chwilę i zabrało, można by powiedzieć trochę wysiłku. Niemniej nie chcę narzekać ani w ogóle mówić o sobie, bo to Wy jesteście dzisiaj (albo byliście wczoraj/przedwczoraj/później, zależnie, kiedy to czytacie) najważniejsi i ten dzień, dzień Waszego ślubu, powinienem być Waszym dniem. Możliwe, że już złożyłem Wam życzenia z tej okazji, ale nie zaszkodzi zrobić to raz jeszcze. A zatem życzę Wam długiego, szczęśliwego, wesołego v-życia małżeńskiego. Bogactwa (nie tylko pieniężnego, choć liberty i inne waluty się przydają) i spokoju (albo przygód, wiadomo, ludzie mają różne podejście do tej kwestii).

Dobrze, koniec mojego nudzenia. Nie przedłużając, zapraszam Was do zapoznania się z moim (powiedzmy) dziełem.

Z najlepszymi życzeniami,

August van Hagsen de la Sparasan de Harlin

Akt I, czyli przed ślubem

Scena 1

W pomieszczeniu stół i otwarte okno wąskie, lecz wysokie. Dalej łóżko małżeńskie. Wchodzi Welwira w sukni ślubnej, staje przed oknem i spogląda przez nie na dół. Wchodzi Kuzyn Hauhau w ubraniu umiarkowanie przyzwoitym.

KUZYN HAUHAU

To jest dramat. Gdzie tu można dostać kartę?

Podchodzi do Welwiry.

Pani, da pani kartę. Daj pani kartę mi.

WELWIRA

Odejdź, kuzynie daleki, dawno spłodzony i nieprawda, że w rodzinie! Ty tu teraz przychodzisz, by w godzinach mej rozpacz jak cham, jak prostak ostatni niewyprostowany, niemotywowany przez nic poza swymi własnymi pobudkami egoizmu, ty właśnie chcesz i

pragniesz czynić to, co właśnie robisz, to jest o marną korzyść własną prosić i takie to czyny odczyniać miast dla przykładu zając się raz pierwszy w życiu krótkim o celach niewiadomych czymkolwiek, co uchodzi człowiekowi za wszelako społecznie pożyteczne i istotne?

KUZYŃ HAUHAU

Idę zatem.

Wychodzi.

WELWIRA

Do samej siebie.

Jak można jeszcze dłużej żyć w tej sytuacji i czynić to, co normalnie przyzwoite jest i godne uczynienia? Jak dopuścić mogła osoba moja do sytuacji takiej i jeszcze w niej uczestniczyć? Czyli nie ma innego sposobu na napędzenie rozwoju tegoż spektaklu życia niżli zakończenie go przedwcześnie?

Wchodzi Al Nowy, który nie wie, co się dzieje. Ubranie ma w nieładzie.

AL NOWY

Rozgląda się, potem mówi do siebie.

Nie wiem, co się dzieje.

WELWIRA

Zauważa go, odwraca się ku niemu.

Istotnie, synu mój, nie wiesz, co się dzieje.

AL NOWY

Prawda to, matulu, piastunko moja, któraś mnie wychowała, jak matka dla mnie będąc nieprawdziwa z ojcem mym prawdziwym. Ale co też czynisz, że suknię jakby ślubną przybrałaś dziś na siebie?

WELWIRA

Dziś jest dzień wielki, gdyż dzień to, kiedy ty oto, dziecię moje, staniesz się z człowieka bez celu człowiekiem z przykazem! Dziś bowiem nie żyję, to znaczy umieram!

Wchodzi na parapet okna i wychyla się przez nie. Al Nowy zbliża się ku niej i łapie ją za suknię.

AL NOWY

Złapałem cię za suknię, gdyż drugiej matki stracić nie chcę.

WELWIRA

Złapałeś mnie za suknię, lecz postępu nie powstrzymasz.

Wchodzi Gregory Alien, rybak z Korybii. Ma garniturowe spodnie i elegancką kamizelę nałożoną na typowo rolniczy ubiór.

GREGORY ALIEN, RYBAK Z KORYBII

Już od progu.

Oto ja, poczmistrz, przynoszę oto tę przesyłkę do siedziby rodu Parasoli!

Al Nowy, rozproszony, obraca się ku Gregoremu Alienowi, rybakowi z Korybii i puszcza suknię Welwiry.

WELWIRA

Skaczę oto, sprawiedliwość i mnie dosięgnie szybciej niż ta ziemia, która mi coraz bliższa!

Spada i umiera.

GREGORY ALIEN, RYBAK Z KORYBII

Spadła i umarła! A Kapar Walkman, lord mój i władca, piękny miecz posłał oto, z blachy i wiórów złożony.

Wyjmuje miecz.

AL NOWY

Cóżeś, knypku, uczynił, do czego żeś ty dopuścił!

Łapie go i trzęsie nim. Wchodzi Artur Karbid w mundurze wojskowym.

ARTUR KARBID

Co to, kuzyni dalecy i prawie nieznani, gościny nie umiecie udzielać? Najpierw w dom prosicie, a potem szamoczenie się z hałasem, kiedy spać jeno chcę w spokoju.

GREGORY ALIEN, RYBAK Z KORYBII

Trzęsie mną panicz ów!

ARTUR KARBID

Istotnie, trzęsie, lecz to powód to do hałasu. Hałas brak uprzejmości oznacza.

Zapala papierosa i podchodzi do okna, po czym patrzy w dół. Nagle ogarnia go wzburzenie.

Cóż to tam w dole, ptak to czy balom rozbity? Nie, widzę to wyraźnie, to przecież krewniaka mego małżonka! Jako żywo leży tam i skonała! Kto tego dokonał? Kto dokonał tego, pytam!

Al Nowy wyrywa Gregoremu Alienowi, rybakowi z Korybii miecz i okłada go na płask.

GREGORY ALIEN, RYBAK Z KORYBII

O, umieram! Widzę to, jak wódz i dobrodziej Kapar Walkman zstępuje tutaj i idzie do mnie, by duszę moją, okrutnie zabita, pocieszyć! Pomścij mnie, o Kaparze, dobroczyńco betonicki, co mnie i całą moją ojczyznę korybijską przygarnąłeś bronią swoją!

Pada i umiera. Al Nowy wypuszcza miecz z rąk.

ARTUR KARBID

Patrząc na Ala Nowego.

Patrzę na ciebie, bo pewien jestem, że to ty, Al Nowy, kuzyna żonę, a matkę przybraną swoją, zabiłeś oto, okrutnym tym sposobem!

AL NOWY

On to zrobił, rybak ten z Korybii! On to doprowadził do śmierci piastunki mojej, matuli, przybranej mojej!

ARTUR KARBID

Kłamiesz jeno i zrucasz winę na umarłych, co sami się nie obronią! Ja ich zatem bronił będę! Pojedynek ci wytoczę! O honor i za honor! Na podwórze! Na podwórze!

Wyciąga go za rękaw z pokoju. Wychodzą.

Scena 2

Dziedziniec. W oddali widoczny kawałek rezydencji z basztą. Wchodzą Al Nowy i Artur Karbid, z czego pierwszy jest przez drugiego wciągany za rękaw. Ustawiają się naprzeciw siebie w głębi i zdają się spierać. Wchodzą Kuzyn A i Kuzyn B, w strojach precyzyjnie niedbałych, z leżakami, które rozkładają. Kuzyn A wykonuje niekontrolowany podskok i mości się na leżaku. Kuzyn B obraca się ku swojemu leżakowi, pokazuje mu niecenzuralny gest i dopiero wtedy siada.

KUZYN A

A ja sądzę, że to wszystko po to, żeby zaistnieć. Chcą robić bibę, przyjeżdża jakaś laska nawet bez pejcza i munduru, trzeba się schlać i rzygać na buty, a oni chcą włosy rwać sobie z głowy.

KUZYN B

Ja natomiast uważam, że mimo całego swojego upośledzenia i alienacji Al Nowy urodził się jako płód z wodogłowie i płodem z wodogłowie pozostanie. Artura Karbida chociaż ucywilizowano, bo tak krewni nasi są jak próchnica.

KUZYN A

Wiem, lecz znudziłem się śledzeniem, zresztą generalnie co kto i dlaczego jest bez większego znaczenia. Mamy gacha. On się żeni. Historia jest zawsze ta sama, tylko czasem zmieniają się twarze. Tu nie ma logiki ani sensu.

KUZYN B

Nie zgodzę się z tym, gdyż wszystko już było i nic nowego się nie wydarzy.

W dali wchodzi Kuzyn Hauhau z pistoletami. Al Nowy i Artur Karbid dobywają je odchodzą na przeciwne pozycję, Al Nowy na lewą stronę, Artur Karbid na prawą. Strzelają. Kuzyn B, wyraźnie postrzelony, spada z leżaka.

Śmierć. Jak oryginalnie.

Umiera.

KUZYŃ A

Jaki w tym sens? Jaka logika?

AL NOWY

Wypraszam sobie, wy chamy! Blokowaliście mi linię ognia!

KUZYŃ A

Burdel.

Wstaje i wychodzi, zostawiając leżak. Kuzyn Hauhau podaje Arturowi Karbidowi jakieś dokumenty i długopis.

ARTUR KARBID

Bazgrząc po dokumentach.

Odległość wynosiła...

Omiata wzrokiem okolicę.

Piętnaście metrów, powiedzmy. Oddano dwa strzały z dwóch osobnych pistoletów marki Stahl und Stahl. Ofiary: co najwyżej przypadkowe.

Wyrzuca dokumenty i długopis na bok.

Jeszcze raz! Trzeba powtórzyć!

AL NOWY

Powtarzanie tego to debilizm. Nawet się nie waż!

ARTUR KARBID

Ja mam rację! Taka prawda!

AL NOWY

Prawda jest subiektywna.

ARTUR KARBID

Co ty bredzisz?

AL NOWY

Prawda obiektywna jest niemożliwa do poznania, a nawet jeśli by była możliwa, to nie wiemy, czy posiadamy dostęp do prawdy obiektywnej.

ARTUR KARBID

Marzyć każdy może. Stawaj! Nic nowego nie dodam tutaj.

AL NOWY

Mam dość.

Wyrzuca pistolet i wychodzi. Kuzyn Hauhau podchodzi do Artura Karbida.

KUZYŃ HAUHAU

Karta? Masz kartę?

Artur Karbid spogląda na niego, po czym wychodzi. Burek po chwili idzie za nim i również wychodzi.

Scena 3

Pod basztą. Wysoko w górze otwarte okno. Koło ściany leży na boku martwa Welwira. Wchodzą Służący 1 i Służący 2 w strojach uroczystych z noszami, pędzlami, paletami z cielistego koloru farbą, świecą, zapalniczką i papierosami upchanymi po kieszeniach.

SŁUŻĄCY 1

Pochylając się nad ciałem Welwiry.

E, to się wyklepie. Do pogrzebu pięknie będzie wyglądać.

Moczy pędzel w farbie. Wchodzi Al Nowy, trzymając się z boku.

Szybko pójdzie.

Al Nowy zaczyna szlochać. Obaj Służący spoglądają na niego.

SŁUŻĄCY 2

Do Ala Nowego, mieszając pędzlem w farbie.

Panie, nie martw się pan! Nic nie będzie widać!

Obraca Welwirę na plecy.

AL NOWY

Na duchy przodków!

Zasłania twarz rękoma i kuli się pod ścianą na prawo od Służących.

SŁUŻĄCY 1

Zamyka Welwirze oczy i zaczyna malować po jej twarzy.

Dostaniemy za to premię.

SŁUŻĄCY 2

Musi tak być! W końcu my robimy tu grabarską robotę!

SŁUŻĄCY 1

Takie okazję powinny być częstsze. Godny zarobek, wyżej się można artystycznie...

Wchodzi Kuzyn A.

KUZYN A

Widząc ciało Welwiry.

Jaka zabawna ta śmierć. Choćby w ostatnich chwilach - żabi skoczek.

Wybucha krótkim śmiechem.

SŁUŻĄCY 1

Do Kuzyna A, zapalając jednocześnie świeczkę zapalniczką.

Panie, tu się śmiać nie można.

KUZYN A

Przybierając poważną minę.

Istotnie, to nadal śmieszne w stopniu niewystarczającym. Ale ból fantomowy w sercu. Skutek wieloletnich deficytów. Śmiać się trzeba, żeby się rozbujać. Czy też pogwałcę tym jakieś środowiskowe tabu?

Służący 1 wyjmuje papierosa, przypala go od płomienia świecy i wkłada do ust. Kuzyn A podchodzi zabiera mu z kieszeni papierosa i zapala tym samym sposobem.

Nieoryginalnie palicie. Ja dla odróżnienia będę palił bez zaangażowania.

Zamaszystym ruchem wkłada papieros w usta. Po chwili go wyjmuje i bucha dymem z ust w Służących. Dostrzega Ala Nowego.

Dzikus.

Gasi papieros o ciało Welwiry.

SŁUŻĄCY 2

Z oburzeniem.

Panie, tak nie można! Potem to my będziemy wszystko to malować!

KUZYN A

Wyraźnie znudzony.

Malarstwo. Jak oryginalnie.

Po chwili milczenia.

Kuzyn B doszedł dziś do końca drogi.

Ziewa.

SŁUŻĄCY 1

Z wyraźnym zdziwieniem. Papieros wypada mu z ust.

Znalazł w świecie oryginalność?

KUZYN A

Nie.

SŁUŻĄCY 2

Wreszcie poderwał służkę? Zawsze wyglądał, jak gdyby mu tego brakowało.

KUZYN A

Kobiety? Jakże kreatywnie...

Ziewa po raz wtóry.

SŁUŻĄCY 1

Zjadł zatem golonkę?

KUZYN A

Umarł.

Ze znudzeniem.

Nuda.

Następuje cisza przerywana tylko szlochem Ala Nowego. Służący kładą ciało Welwiry na noszach i wychodzą z nim. Wchodzi Gust, ubrany ni to awangardowo, ni to jak bezdomny. Ma notes i skrobie po nim ołówkiem.

GUST

Tak będzie, tak to właśnie opiszę.

Do Kuzyna A.

Tu leżała, jak rozumiem?

KUZYN A

Członek.

Wszyscy wraz z nim stoją zszokowani.

GUST

Czyj?

KUZYN A

Biura. Politycznego.

GUST

Ja to wszystko poprawnie opiszę. W końcu przychodzę ostatni, po służących... Spadła i się zabiła.

Dostrzega Ala Nowego.

O, pólbrat Nowy! Wstrząśnięty, jak rozumiem?

Al Nowy milczy.

KUZYNA

Wyczuwam tu raczej zmieszanie. Nudna reakcja, tyle razy już ją widziałem.

AL NOWY

Do Gusta.

Ale jak możecie? Zniszczyliście mi życie, nad którym pracowałem po dobę dziennie!

Wychodzi z płaczem.

GUST

I po co te emocje?

Podchodzi do Kuzyna A i pokazuje mu zapiski w notesie.

Będzie z tego dobry dramat, prawda?

KUZYN A

Patrząc gdzieś w dal.

Z pewnością.

Po chwili milczenia.

Żartowałem. Ich kann es nicht lesen.

Gust, wyraźnie obrażony, cofa się. Wchodzi Kuzyn Hauhau.

KUZYN HAUHAU

Karty? Karty?

Kuzyn A i Gust wychodzą. Kuzyn Hauhau rozgląda się chwilę i idzie w przeciwnym kierunku. Wychodzi.

Scena 4

Pokój z pierwszej sceny, wszystko urządzone tak samo. Na podłodze nadal leży miecz, a obok ciało Gregorego Aliena, rybaka z Korybii. Wchodzi Pan Domu w odświętnych szatach i Al Nowy. Pan Domu niesie dywan.

PAN DOMU

Więc mówisz...

Wychyla się przez okno.

Że żona moja, światło moje, zginęła przez tego knypka?

Tu odwraca się ku ciału Gregorego Aliena, rybaka z Korybii.

I teraz kuzyn mój Artur Karbid wie o tym? Nie można stracić ciężko zbudowanej rodziny przez ten skandal! Przygarnąłem bastarda mojego, Hełmykiem nazwanego po ojcu moim, syna tej ziemi. Ale dla potencjalnych szantażystów miejsca w moim domu nie ma! Mój plan będzie dwuetapowy. Najpierw...

Nakrywa dywanem ciało Gregorego Aliena, rybaka z Korybii.

Właśnie. A teraz co do Artura Karbida... Trzeba to zrobić cicho, wszak dziś ślub z weselem. Podnieś miecz.

AL NOWY

Ojciec... To niemoralne.

PAN DOMU

Teraz tak, ale w przyszłości, za wiele lat, zasady moralne się zmieniają. A słuszność zostanie po naszej stronie. W przyszłości będziesz wynagrodzony za swoje niemoralne czyny. Wolisz żyć teraz czy w przyszłości?

AL NOWY

W przyszłości... Teraźniejszość jest dziś straszna.

PAN DOMU

Właśnie. Dziwiłeś się, gdy posłałem służącego po Artura Karbida od razu, jak mi o tym wszystkim powiedziałeś. Ale teraz rozumiesz. Schowaj broń, szybko.

Al Nowy podnosi miecz i chowa go za plecami. Wchodzi Artur Karbid.

ARTUR KARBID

Do Pana Domu.

Janie Kamilu, krewniaku mój! Jakżeś to spłodził tego prawdziwego bękarta, syna twego, który uciekł przed pojedyńkiem?

Mija Ala Nowego i podchodzi do Pana Domu. Al Nowy zachodzi go od tyłu i uderza mieczem.

Ale coś mnie w krzyżu... Strzykło...

Odwraca się.

O.

Al Nowy zdenerwowany uderza go jeszcze raz, Artur Karbid upada więc i umiera. Al Nowy wyrzuca miecz przez okno. Pan Domu i Al Nowy przykrywają dywanem i jego.

AL NOWY

Wciąż trochę roztrzęsiony.

Ale co z Bolem?

PAN DOMU

Bolo czeka na swoją pannę, łatwo go spijemy i nie zauważy nawet braku własnego ojca. To potęga betonówki! W piwnicy mam zapasy. Po uroczystościach go spijemy.

AL NOWY

Po uroczystościach może to już nie być potrzebne.

PAN DOMU

Pije przed?

AL NOWY

Może.

Wychodzą.

Scena 5

Pola przed posiadłością. Po prawej stronie tabliczka z nazwą dworu "Kiriowce Nowe". Wchodzą Pan Domu, Al Nowy, ojciec Hełmyk z Ziemi w sutannie z koloratką, Gust z notesem, Bolo w smoking ubrany, choć niecierpliwy, z lunetą, Służący 1, Służący 2 i Guwernant Hordowski w stroju arabskim i arafatce.

HEŁMYK Z ZIEMI

Do Bola.

I jak? Nadjeżdżają?

BOLO

Patrząc przez lunetę w dal.

Widać ich tak samo, jak mojego ojca.

HEŁMYK Z ZIEMI

Z ożywieniem.

Czyli są?

BOLO

A widziałeś od rana mojego ojca, ojciec krewniaku?

HEŁMYK Z ZIEMI

Z zakłopotaniem.

Nie.

BOLO

Właśnie, ich też nie widać. Wolisz sam sprawdzić?

Podaje lunetę Hełmykowi z Ziemi, który przyjmuje ją odruchowo, zamyślony.

PAN DOMU

Z udawanym zatroskaniem.

Odnosnie ojca twego, Bolo, dziś raniem powiedział mi, że musi pilnie wyjechać i pewnie tak też uczynił.

AL NOWY

Z niezrozumieniem.

Ale przecież...

PAN DOMU

Do Ala Nowego, szeptem.

Mów to, co ja. To się nazywa wspólna wersja.

AL NOWY

Dobrze zatem...

Głośno.

Artur Karbid faktycznie wyjechał. Wiem o tym, bo tak.

BOLO

Ojcu skończyła się betonówka?

HEŁMYK Z ZIEMI

Wyrwany z zamyślenia.

Nie, bez obaw. Na wesele zapas wystarczy, dzielnie leżakuje w zbrojowni.

BOLO

Z zażenowaniem.

Mojemu ojcu...

HEŁMYK Z ZIEMI

Ano tak, tak, właśnie.

Zaczyna się bawić lunetą w zakłopotaniu.

BOLO

Po chwili.

Nadjeżdżają?

HEŁMYK Z ZIEMI

Wyraźnie nie mogąc rozłożyć lunety.

Ta luneta to doprawdy wynalazek diaboliczny. Nie przystoi dobremu rurytanowi jej używać.
Do heretyka z nią!

GUWERNANT HORDOWSKI

Już biorę.

Zabiera lunetę i przykłada do oka.

GUST

Do Guwernanta Hordowskiego.

Mistrzu, spojrz na mistrz na mój dramat.

Pokazuje mu notes.

GUWERNANT HORDOWSKI

Patrzy przez lunetę na notes Gusta.

E, zbyt bezpośredni.

GUST

Mistrz patrzy przecież przez lunetę...

GUWERNANT HORDOWSKI

Właśnie, spojrzałem na to dzieło z bliska.

Odwraca się i kieruje lunetę w niedookreśloną dal.

Musisz się bardziej postarać, uczniu Guście. Bądź jak uczeń Bolo. On się stara...

Po chwili milczenia.

Znaczy starał się, aż się zakochał.

Nagle.

Widzę, jadą wozy! Jadą tu karety!

BOLO

Widzisz ją? Widzisz moją ukochaną?

GUWERNANT HORDOWSKI

Widzę... widzę...

Wchodzi Ewangeliste Venezia w stroju z lekka orientalnym, z naszytym smokiem i staje bezpośrednio przed lunetą Guwernanta Hordowskiego.

Smoka widzę! Smoka!

HEŁMYK Z ZIEMI

Smok? Gdzie? Apage, jaszczurze!

EVANGELISTE VENEZIA

Z nieco obcym akcentem.

Dzień dobry.

GUWERNANT HORDOWSKI

Smok, który mówi! Ciekawy przypadek!

Opuszcza lunetę i spostrzega Ewangeliste Venezia w całej okazałości.

E, to tylko mój zagraniczny kolega po fachu, co przybył tu dwa dni temu.

HEŁMYK Z ZIEMI

Ja go nie zauważyłem.

GUWERNANT HORDOWSKI

Pewnie dlatego, że nie zna języka. To jest pan docent Evangeliste Venezia z Zachodu.

HEŁMYK Z ZIEMI

Do Evangeliste Venezia.

Rutanin wierzący i praktykujący?

EVANGELISTE VENEZIA

Z wyraźnym niezrozumieniem.

Que?

HEŁMYK Z ZIEMI

Ci dam que, ekskomuniką ci dam, heretyku jeden!

BOLO

Do Guwernanta Hordowskiego, przerywając Hełmykowi z Ziemi.

A te wozy, co mistrz widział?

GUWERNANT HORDOWSKI

Przeciera lunetę ubraniem, unosi ją i znów patrzy przez nią w dal.

Hm, teraz jest tylko jeden wóz.

Wchodzi Kuzyn Hauhau i staje centralnie przed Guwernantem Hordowskim, wtykając w ten sposób swoje ubranie w jego lunetę.

KUZYN HAUHAU

Karty? Karty?

GUWERNANT HORDOWSKI

Hauhau, weź no.

Wzdycha.

I teraz znów muszę przetrzeć.

Znów wyciera lunetę o ubranie, po czym powtórnie spogląda przez nią w dal.

W zasadzie to nawet nie wóz, tylko jakby samotny jeździec. Zbliża się! Zbliża! Zaparkował konia! Idzie tu!

BOLO

Czy to moja ukochana?

GUWERNANT HORDOWSKI

Z brodą?

Wchodzi Afront Deszczowy w ubraniu niedzisiejszym.

AFRONT DESZCZOWY

Witajcie! Przybywam jako delegat Kinwulii na ten ślub w opozycji do delegata betonickiego, ha-tfu na poczynania jego. Zwę się Afront Deszczowy.

Evangeliste Venezia śmieje się, próbując powtórzyć nazwisko Afronta Deszczowego.

BOLO

Dobra, dobra, ustaw się pan w kolejce, czekamy na ważniejsze sprawy.

Do Guwernanta Hordowskiego.

Dawaj lunetę, stary.

Wrywa mu lunetę i sam spogląda przez nią w dal.

GUWERNANT HORDOWSKI

Z oburzeniem.

Dzisiejsza młodzież! Zero szacunku dla starszych stażem na naszej ziemi, tej ziemi.

BOLO

Nagle.

Jadą! Jadą! Widzę karoce! To ojciec ukochanej mojej, pan Orientii!

PAN DOMU

Powtarzając sobie cicho przemowę powitalną.

Ja, Jan Kamil, pan na Kiriowcach Nowych i wsiach przyległych... Nie, inaczej. Ja! Jan Kamil, pan na Kiriowcach Nowych i wsiach przyległych, witam was, a szczególnie ciebie, panie Orientii... Nie, tak też nie.

BOLO

Za nim jadą księża i mnisi, przywiózł ich wielu. Oj, jak wielu!

HEŁMYK Z ZIEMI

Rurytańscy?

BOLO

Bo ja wiem z tej odległości? Ale widzę, jest ona, ona, piękna Del w najpiękniejszym z powozów tutaj ją wiozą!

SŁUŻĄCY 1

Może przetrzyj pan jeszcze z raz tą lunetę.

GUST

Daj zobaczyć, daj zobaczyć!

Bolo daje mu lunetę. Gust patrzy przez nią w dal.

No faktycznie, jest i madame Del. A ten na samym końcu, co smętnie wygląda z powozu? Ten, co oparł głowę na łokciach, a łokcie na okienku?

BOLO

E, nie liczy się, kto to.

GUWERNANT HORDOWSKI

To jest pewnie Basel, były pan wsi Norynek...

Śmiejąc się cicho.

I równie były mąż ukochanej naszego Bola.

GUST

Niezdrowo zaciekawiony.

Madame Del ma byłego męża? To się nadaje do mojego dramatu! Oddaje lunetę Bolowi.

BOLO

E, idźmy już się przygotować. Powitajmy ich od razu!

Koniec aktu pierwszego.

Akt II, czyli w noc poślubną

Scena 1

Pokój Bola i Del bogato wystrojony, z łóżkiem pośrodku. Wchodzą Bolo i Del w sukni ślubnej.

BOLO

Zdejmując powoli ubranie, od góry poczynając.

Małżonko moja, serce moje, miłości moja...

DEL

Tak, ukochany?

BOLO

Mówiąc w sposób trochę pijany.

Głowę mnie jakoś boli. Za dużo chyba wypilem tych...

Chwieje się i upuszcza ledwo co zdjętą koszulę.

Trunków...

Chwieje się znów, ale po chwili jakby odzyskuje rezon.

Żeby oczywiście podołać tej wielkiej okazji, jaką są nasze zaślubiny.

Znów się chwieje, nagle staje wyprostowany.

Dlatego też...

Przewraca się na łóżko i natychmiast zasypia, wydając dowodzące temu odgłosy.

DEL

To się napiął... Choć chyba nie tak jak powinien.

Po chwili podchodzi do Bola i leciutko go głaszcze.

Zbudź się, zbudź się

Nie daje to żadnego efektu.

Przynajmniej nikt nie jest tego świadkiem...

Uderza z frustracją w łóżko.

Scena 2

Korytarz przed pokojem państwa młodych, po lewej drzwi pokoju. Wchodzi Gust z notesem i ołówkiem, przykłada ucho i zaczyna nasłuchiwać.

GUST

Ho, ho, słyszałem jakby łóżko zatrzeszczało! Ostro idą! Idealne do opisanie w moim dramacie!

Zaczyna skrobać ołówkiem w notesie. Wchodzi Afront Deszczowy z jakimiś zapiskami.

AFRONT DESZCZOWY

Gromkim głosem.

A co tu odczyniacie, towarzyszu?

GUST

To tak do dramatu... Poza tym dali mi pokój po zmarłej, co by go nie dawać gościom... W matuli łożu spać nie wypada, prawda?

AFRONT DESZCZOWY

Nie wiem i mało mnie to obchodzi.

Ściszejając głos.

Ty jesteś Gust, syn Wisariona i Welwiry?

GUST

Ojciec mój, Wisarion, umarł tajemniczo, gdy dziećciem byłem.

AFRONT DESZCZOWY

A nie chciałeś go kiedyś, paniczu Guście, pomścić?

GUST

Nie, a bo po co?

AFRONT DESZCZOWY

Bo ja nie tylko reprezentuję Kinwulię, ja jestem z KPW - Komitetu Prewencyjnego Wywiadu. Jadąc tutaj, wszedłem w posiadanie tych oto zapisków, jest to kopia listu, jaki jakiś czas temu wysłano do matki twojej, nim ta, moje kondolencje, pod jego wpływem z okna wyskoczyła. Cytuję: "Ja, dziś mnich w klasztorze ojców marchistów, niegdyś wiodłem życie nieprawilne, o czym ci wiadomo. Dla ciebie to dopuściłem się zbrodni otrucia twego męża, Welwiro, byśmy mogli zostać szczęśliwymi małżonkami i spłodzić Jana Kamila, z którym potem ty..."

GUST

Przerywając mu.

I kto to niby miał napisać?

AFRONT DESZCZOWY

Dalej cytując.

"Podpisano: Helmyk Starszy w klasztorze ojców marchistów, dnia..."

GUST

Toż to ojciec mojego przybranego ojca, Pana Domu tego, Jana Kamila!

Po chwili.

Ale dalej mnie to nie obchodzi. Idę spać.

Wychodzi.

AFRONT DESZCZOWY

Krzyczy za Gustem.

Ale ja chciałem zawiązać spisek! By tobie, paniczu, przywrócić zasłużone dziedzictwo!
Władzę w tym domu!

Po chwili, ciszej.

Jeszcze zobaczymy.

Wchodzi Kuzyn Hauhau.

KUZYN HAUHAU

Karty? Karty?

AFRONT DESZCZOWY

Tak, drogi Hauhahu, pogram chętnie w karty, ale najpierw musi drogi Hauhau coś dla mnie zrobić.

Zaczyna mu coś objaśniać szeptem. Wychodzą. Wchodzi Del.

DEL

Idę się zastanawiać, czy to był błąd.

Wychodzi.

Scena 3

Niedawny pokój Welwiry, a obecnie Gusta. Na ścianie okno, pod nim stolik, z boku łóżko. Na podłodze dywan z dwoma dziwnymi wypukłościami. Wchodzi Gust z notesem i ołówkiem, i idzie w stronę stolika. Potyka jedną z wypukłości w dywanie.

GUST

Ach, ten mój pech! Zdaje mi się, czy od zawsze mnie prześladował?

Znów zaczyna iść ku stolikowi i potyka się o drugą wypukłość.

Dość tego, niegodny dywanie!

Zaczyna wymachiwać rękoma w stronę dywanu.

Stań do walki, podstępny dywanie! Albo rano każę służącym wziąć cię na trzepak!

Piekli się zwrócony ku dywanowi. Wchodzi Duch Wisariona nakryty prześcieradłem.

DUCH WISARIONA

Zawodząc.

Uuuuuuuuu! Guścieeeeeee! Potomkuuuu mój! Gdzieżeś jest?

GUST

Nadal wpatrzony w dywan.

Mam dziś jakieś słuchowe złudzenia! A nawet przecież tak dużo nie piłem... A przynajmniej nie pamiętam, żebym pił...

DUCH WISARIONA

Głośniej zawodząc.

Uuuuuuhuuuuuuuu! Guścieceeee!

GUST

Odwraca się, z przerażeniem.

O bóstwa heretyckie! Cóż to?! Któż to?!

DUCH WISARIONA

Jestem twoim ojcem!

GUST

Odbiega pod ścianę.

Jan Kamil żyje.

DUCH WISARIONA

Jestem duchem Wisariona! Uhuuuu!

GUST

Niepewnie, jękając się.

Czego chcesz?

DUCH WISARIONA

Widziałem z zaświatów to, co mówił jego szacowność Afront Deszczowy. To jest prawda!
Uhuuuuu! Musisz mnie pomścić!

GUST

Odzyskując nieco rezon.

I jechać do klasztoru ojców marchsistów, by ubić Hełmyka Starszego? Bez sensu.

DUCH WISARIONA

Krzykiem. Gust odskakuje i wciska się plecami w ścianę jeszcze bardziej.

Uhuuuuu! Musisz zemścić się na jego...

Tu się chwilę zastanawia.

Jego synu? Tak! Na jego synu, Panu Domu! Na Janie Kamilu! Musisz dołączyć do spisku!
Czekają na ciebie! Pomścij mnie! Uhuuuuu!

Wychodzi.

GUST

Do siebie.

A zatem dostałem dziejową rolę. Muszę odrzucić rozważania i przyłączyć się do czynienia wielkich rzeczy! Muszę pomścić mego ojca, mszcząc się na tym, co po jego śmierci mną się opiekował! O, okrutnym losie! O, mój pech!

Wychodzi.

Scena 4

Zbrojownia w piwnicy. Na środku arsenał broni; karabiny, pistolety et cetera. Po bokach beczki z betonówką. Po prawej stronie krzesło. Wchodzi Hełmyk z Ziemi, trzymając piersiówkę.

HEŁMYK Z ZIEMI

Ślub udzielony, można sobie odsapnąć.

Pociąga z piersiówki, po czym rozgląda się wokół.

Dobrze, że mam duży zapas.

Siada na krzesło i zasypia w pijaństwie. Po chwili słychać Głosy Zza Sceny.

GŁOS ZZA SCENY 1

Dalej, bracie kamracie, naprzód! Zstąpmy do głębi!

GŁOS ZZA SCENY 2

Na moje dyplomy, gdzie ja będę taranować te drzwi?

GŁOS ZZA SCENY 3

Ja spróbuję, co tam!

Rozlega się odgłos głuchego uderzenia i kroków po schodach. Hełmyk z Ziemi się budzi. Wchodzą Afront Deszczowy, Guwernant Hordowski i Basel w szatach cesarskiej jakości.

HEŁMYK Z ZIEMI

Co to, zwariowaliście? Czy betonówkę kradnięcie?

AFRONT DESZCZOWY

Spiskujemy! Ku pomście!

BASEL

I dla odzyskania małżonki mej byleję.

AFRONT DESZCZOWY

Właśnie, to też.

Do Hełmyka z Ziemi.

Jesteś z nami czy przeciwko nam?

HEŁMYK Z ZIEMI

Wy skandaliści...

Zaczyna, ale w tym momencie Guwernant Hordowski dopada leżącego pistoletu i zaczyna z niego celować do Hełmyka z Ziemi. Do Guwernanta Hordowskiego.

I ty przeciwko mnie, heretyku?

Obraca się ku pozostałym i pociąga tyk z piersiówki.

No cóż, skoro macie broń, to chwilowo macie słuszość.

Wchodzi Gust.

GUST

Nareszcie was znalazłem. Jak bardzo można się konspirować?

Afront Deszczowy i Basel biorą karabiny i wraz z Guwernantem Hordowskim zaczynają celować w Gustę. Hełmyk z Ziemi kieruje ku niemu piersiówkę z groźną miną. Gust unosi ręce w obronnym geście, niby bieda-karateka.

Bez obaw, przyłączam się do was.

Wszyscy opuszczają gardę.

.

AFRONT DESZCZOWY

A, to zapraszamy. Im nas więcej, tym bardziej konspiracyjnie. A teraz przedstawię wam, bracia kamraci, mój plan. Weźcie broń, trzeba ją gdzieś schować.

GUST

Może u mnie?

AFRONT DESZCZOWY

Niech więc i tak będzie!

Każdy z obecnych bierze jeszcze po karabinie lub pistolecie. Wychodzą.

Koniec aktu drugiego.

Akt III, czyli podczas wesela

Scena 1

Karczma, mnóstwo stołów, wiele krzeseł, jeszcze więcej trunków. Wchodzą Bolo i Del, Pan Orientii w szatach królewskich, tuzin Szlachty Orientyńskiej ubranej po szlachecku, tyle samo Duchownych Rurytańskich w sutannach, Pan Domu, Al Nowy, Kuzyn Hauhau, Gust i Kuzyn A. Wszyscy poza Gustem siadają przy stołach, Gust przesuwając krzesło na środek i staje na nim.

GUST

I ja chciałbym złożyć życzenia młodej parze i powiedzieć kilka słów... Ale najpierw... Wiersz mojego autorstwa, który zatytułowałem "Poślubieni Annie".

Do Pana Domu.

For you.

Zaczyna deklamować.

Oto jest rzecz o Annie z Nordaty,
O niej dziś rzeknę - nogi mam jak z waty.
Bo czarodziejka owa ludzi przebacza,
I matki i ojców, i dzieci obraca.

Rzecz dotyczy każdego, azaliż, albowiem,

O wielu osobach ważnych dziś tu powiem.
I prezydent i premier, i rząd nawet cały,
Wszyscy, budząc się, zobaczą jej gały.

Bo też takiej hecy dawno nie widzieli,
Śpi z nią i Sarmata i Winkuł, i papa ów Ali.
I kongresman Andrzej wyzwał od burdeli,
Póki na łóżko własne jemu nie spojrzeli.

I Hohenburgi i króle, i książę Sarmacji,
Wszyscy dziś z nią są - i nie bez racji,
Są ci, co mówią, że to nie jej koafiura,
Gdyż winę ponosi wroga agentura.

Teraz się nie lękam - uchronić się mogę,
I na noc dzisiaj schodzę pod podłogę.
Rano się budzę, patrzę - o psubraty!
Bo w moim łóżku jest Anna z Nordaty.

W adminie upatruję ratunku swego,
Lecz liczyć już dziś też na niego.
Bo południem wszedłem mu do chaty,
I w łóżku jego - też Anna z Nordaty!

I ty, przechodniu, miast śmiechać, szukaj,
I w dokumenty swoje prędko tu zalukaj.
Może się to wydać i dostaniesz baty,
Że twój małżonek to Anna z Nordaty!

I oto rzecz cała o Annie z Nordaty,
Nadal mam nogi takie jakby z waty,
Bo ciągle ona w rymach tutaj wraca,
I matki i ojców, i dzieci obraca.

Głośniej.

Skończyłem!

Rozlegają się Głosy Zza Sceny.

GŁOSY ZZA SCENY

Chórem.

To sygnał! Wchodzimy!

*Wchodzą Afront Deszczowy z listem, Guwernant Hordowski, Basel i Hełmyk z Ziemi,
wszyscy uzbrojeni.*

AFRONT DESZCZOWY

Witam, witam, my w sprawie Pana Domu. To się składa, że...

Rozkłada list i macha nim przez chwilę.

Mam tu list Helmyka Starszego, jego ojca. W nim to opowiada, jak to podstępem otrul Wisariona, męża Welwiry i ojca Gusta.

SZLACHTA ORIENTYŃSKA

Chórem.

Cóż to? Cóż to?

AFRONT DESZCZOWY

Nadto, jak odkryliśmy, w pokoju ukrył ciała zabitych, zapewne przez siebie, Artura Karbida, ojca pana młodego, szalom, oraz posła betonickiego, Gregorego Aliena, rybaka z Korybii.

GUST

To prawda! Ja i bracia kamraci żeśmy to widzieli!

DEL

Kłamstwa! Jak ten wasz podrabiany duch!

GUST

Jak to?

DEL

Widziałam na własne oczy! Ten tutaj!

Wskazuje na Afronta Deszczowego.

Ten tutaj właśnie nakładał na Kuzyna Hauhau prześcieradło!

KUZYŃ HAUHAU

Karty, ktoś, coś?

GUST

Do Afronta Deszczowego.

Czy to prawda?

AFRONT DESZCZOWY

Nieważne. Wiesz, że w drugiej części swojego listu staruszek Hełmyk Starszy pisze o tym, jak to Welwira rzuciła go, by spółkować z własnym synem, Janem Kamilem, obecnym tu Panem Domu?

HEŁMYK Z ZIEMI

Kazirodztwo!

AFRONT DESZCZOWY

I z tego zrodził się Al Nowy!

AL NOWY

Potwarz!

Zrywa się i biegnie ku Afrontowi Deszczowemu. Ten podnosi broń, ale Gust strzela do niego.

AFRONT DESZCZOWY

Ale... Jak to...

Pada i umiera. Basel strzela do Gusta, który również pada i umiera.

BASEL

Pogadaliśmy sobie po próżnicy, teraz pora na poważne sprawy.

Zaczyna iść w kierunku Del i Bola.

Del, moja droga, wróć do mnie! Może uda mi się odzyskać Norynek! A co do niego...

Celuje bronią w Bola. Del wstaje i uderza Basela mieczem. Basel pada i umiera.

DEL

Zadziwiające, jakie rzeczy można znaleźć pod oknami posiadłości.

PAN ORIENTII

Gromkim głosem.

Stop! Stop! A więc chodzi tu tylko o morderstwa, kazirodztwo...

Spogląda na ciało Afronta Deszczowego.

I pewnie obcy wywiad. O co to afera, waszmościowie? W Orientii mamy takie rzeczy na porządku dziennym. A dzięki temu małżeństwu sprowadzimy to do was! Bo wy jesteście tacy jak my, a my jesteśmy tacy jak wy! Niech więc zapanuje zgoda!

SZLACHTA ORIENTYŃSKA

Chórem.

Zgoda! Zgoda!

DUCHOWNI RURYTAŃSCY

Chórem.

Zgoda! Zgoda!

WSZYSCY

Chórem.

A więc zgoda! Zgoda! Zgoda!

Wszyscy się godzą. Kurtyna.

KONIEC

Wydano nakładem własnym, za całość odpowiadał August van Hagsen de la Sparasan de Harlin.

Marsylia 2025

Dla Bolesława i Adelaide

Angela